

NOWY KANON

DEZSŐ
KOSZTOLÁNYI

PTASZYNA

Z PRZEDMOWĄ
PÉTERA ESTERHÁZYEGO

nyrb

w
ydawnictwo
ab

DEZSŐ KOSZTOLÁNYI (1885–1936) – węgierski pisarz, poeta, dziennikarz i tłumacz. Urodził się w Suboticy, na południu ówczesnych Węgier. W 1903 roku rozpoczął studia na wydziale humanistycznym Uniwersytetu Budapeszteńskiego, ale po trzech latach porzucił je dla dziennikarstwa. Był związany z wychodzącym w latach 1908–1941 czasopismem literackim „Nyugat” (Zachód). Zadebiutował w 1907 roku tomem poezji *Négy fal köztött* (W czterech ścianach). Pozostawił po sobie dziesięć tomów utworów poetyckich, kilkanaście zbiorów nowel i opowiadań, kilka powieści i liczne przekłady z poezji światowej. Był także autorem wielu artykułów, szkiców, rozpraw i organizatorem życia literackiego. Jego utwory przetłumaczono na kilkanaście języków. W Polsce oprócz *Ptaszyny* (1924, I wyd. pol. 1962) ukazały się powieści *Krwawy poeta* (1921, wyd. pol. 1928), *Grzech słodkiej Anny* (1926, wyd. pol. 1931) i *Kornel Esti* (1933, wyd. pol. 1981) oraz zbiór opowiadań *Noc posłubna* (wyd. pol. 1989).

NOWY KANON

DEZSŐ
KOSZTOLÁNYI
PTASZYNA

Z PRZEDMOWĄ
PÉTERA ESTERHÁZYEGO

PRZEŁOŻYŁ
ANDRZEJ SIEROSZEWSKI

Seria NOWY KANON

została przygotowana we współpracy

z „The New York Review of Books”

An  Classics Book

Tytuł oryginału: *Pacsirta*

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo W.A.B., 2011

Copyright © for the Polish translation by Wydawnictwo W.A.B., 2011

Przedmowa Pétera Esterházyego: *A csokornyakkendős ember*

Copyright © by Péter Esterházy, 1993

Wydanie II

Warszawa 2011

PRZEDMOWA

Człowiek w muszce

*Dobrze jest sprawy gruntownie przemyśleć:
na ogół do czegoś się w końcu dochodzi,
jeśli nawet niezupełnie do tego, do czego chciało się dojść.*

BÉLA HAMVAS

I

Etykiety

Każdy się wtedy urodził, Joyce, Musil, Broch, Rilke, Bartók, Tomasz Mann, Kafka, Einstein, Picasso, Wittgenstein, każdy, kto się liczy, „tout Paris”. Również węgierscy tak zwani nowocześni klasycy wywodzą się z tego matecznika: Endre Ady, Mihály Babits, Zsigmond Móricz, Gyula Juhász, Lajos Kassák, Bartók, Kodály.

Na przełomie XIX i XX wieku wszystko się nad wyraz pomyślnie zbiegło. Zanim świat się zawalił, w istocie zbiegło się wszystko nadzwyczajnie. To umysłowy złoty wiek, którego jednym z najważniejszych, błyszczących najjaśniejszym blaskiem bohaterów jest Dezső Kosztolányi.

Kosztolányi urodził się w roku 1885 w Szabadce*, w tym (że użyjemy jego słów) biednym, szarym, nudnym i znudzonym, spowitym kurzem, komicznym, prowincjonalnym mieście. Gdybyśmy

* Węgierska nazwa Suboticy (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

się nawet nie zgadzali, że literatura jest zwierciadłem, w którym spostrzega siebie nagle zdjęta grozą rzeczywistość, to, mówiąc między nami, ktoś, kto przeczytał *Ptaszynę* (i powieść *Aranysárkány* [Złoty latawiec]), rozpozna w Sárszegu Szabadkę z przełomu wieków. Przełom wieków to okres przyśpieszonego rozwoju, uprzemysłowienia, wtedy właśnie rodzi się Budapeszt, by niebawem stać się naprawdę wielkim miastem, może nawet nieco ponad własną miarę.

Szabadka jest miastem *ś r e d n i m* pod każdym względem, ani takim, ani siakim, solidnym, że aż strach, rozwijającym się równomiernie, nie tak gwałtownie, jak, powiedzmy, leżący na południe od niej Újvidék*, lecz i nie tak ospale, jak położone nieco na północ, nad Dunajem, Baja. Dwoistość cechuje również stan ducha tutejszego mieszczaństwa, czyli tak zwanej klasy średniej, której charakterystycznym przedstawicielem jest rodzina Kosztolányich. W *Ptaszynie* też ją mamy, to znaczy dwoistość, czy pośredniość, która polega na tym, że mieszczaństwo czuje się spadkobiercą zarówno 1848, jak i 1867 roku. (Patrz: András Gerő, *Egy viselkedésforma ellentmondásai a századelőn* [Sprzeczności pewnej postawy na początku dwudziestego wieku].)

Kosztolányi jest utalentowanym młodzieńcem, lśni jak brylant. Mimo to zostaje wyrzucony ze szkoły średniej, gdzie funkcję dyrektora pełni jego ojciec (chyba w imię wspomnianej już dwoistej natury tego miasta, a głównie dlatego, że w samokształceniowym kółku literackim, w trakcie jakiejś dyskusji dotyczącej bodaj rymu, nie uznał autorytetu nauczyciela). Kuzynem Kosztolányiego jest Géza Csáth, autor krótkich form prozatorskich, które tak naprawdę są pierwszymi nowoczesnymi tekstami, pierwszymi XX-wiecznymi tekstami; a pięknie to formułując, można by rzec, że Csáth jest

* Węgierska nazwa Nowego Sadu.

niczym ów Gogolowski płaszcz, spod którego wszyscyśmy się wyłonili. (Istnieją angielskie przekłady jego utworów.*)

Kosztolányi trafia na uniwersytet w Peszcie, gdzie poznaje między innymi Mihály Babitsa i Gyulę Juhásza (wzruszająco piękna i ciekawa jest korespondencja między tymi trzema młodymi ludźmi: powierzchowna, pompatyczna, pełna wdzięku, świadcząca o ich wrażliwości, i o tym, że mierzą bardzo wysoko), a kiedy zakosztuje miasta, zakochuje się w nim bez pamięci. Będzie jednym z najbardziej wytrwałych i najwierniejszych kochanków Budapesztu. Będzie do b r y m k o c h a n k i e m. Krótko studiuje w Wiedniu, ale rzuca studia i w wieku dwudziestu trzech lat zostaje dziennikarzem w redakcji „Budapesti Napló”, zastępując tam Endre Adygo, który wyjechał do Paryża. Do końca życia nie rozstanie się już z dziennikarstwem, a tego, jak należy pisać dwu-, trzystronicowe „barwne tekściki”, uczą się od niego (albo i nie uczą) całe pokolenia.

Zaczyna od wierszy i symbolistycznych opowiadań. Pierwszy sukces w skali kraju odnosi wydanym w 1910 roku tomem poezji *A Szegény kisgyermek panasza* [Skargi biednego dziecięcia] i od-tąd już prawie co rok publikuje nową książkę. Kosztolányi jest zachłanny na wszystko – na życie, literaturę, powodzenie.

W 1908 roku powstaje czasopismo „Nyugat”, alfa i omega nowoczesnej literatury węgierskiej. I dziś jeszcze naszym sędziwym kolegom po piórze łamie się głos, kiedy opowiadają, w jaki sposób wyrzucił ich z redakcji pan redaktor Osvát; niezapomniane przeżycie. (Nas już takie przeżycia nie czekały, my byliśmy wyrzucani przez byle kogo.)

* *Człowiek w muszce* to przedmowa napisana z myślą o angielskim wydaniu *Ptaszyny*, stąd wzmianka o przekładach angielskich; istnieją także polskie.

„Nyugat” to prawdziwe czasopismo, a więc nie tylko miejsce gromadzące dobrych autorów i teksty, lecz również ośrodek kryształizowania się postaw w tym nowym, śmiało można powiedzieć: nowoczesnym, ruchu umysłowym, siła integrująca. Gdyby tak ponaklejać etykiety, a na początek nie zawadzi to zrobić, okazałoby się, że Kosztolányi to członek tak zwanej pierwszej generacji „Nyugatu”, przedstawiciel *l'art pour l'art*, literat literacki; *homo aestheticus*, jak mawia o sobie, w odróżnieniu od *homo moralis*. Śmiało i kokieteryjnie wybiera „paplanie, ślizganie się po powierzchni”, nie zaś „milczącą głębię”. „O, pustoto, święty pajacu!” – wykrzykuje z lekka urażony w *Esti Kornél éneke* [Pieśń Kornela Estiego] (w gruncie rzeczy kontestując Babitsa).

Szuka nie tyle własnej wiarygodnej twarzy, ile wiarygodnej maski, bezustannie gra jakąś rolę, skłaniając się ku klasycznej rzymskiej dekadencji. Dandys to ostatni przebłysk heroiczności w naszej schyłkowej epoce, powiada wielki znawca dandyzmu Baudelaire. Kosztolányi jest dandysem na modłę latyńską, surowym.

Nieuchwytny, wielobarwny niczym tęcza. Nie przez przypadek wędruje po gatunkach. Pośród fachowców co rusz wybucha dyskusja, czy jest przede wszystkim poetą, czy prozaikiem, czy jego wszechstronność stanowi wadę, czy zaletę. Sądzę, że ani jedno, ani drugie, to po prostu fakt. W wierszach jest brawurowym, urzeczonym i wstrząśniętym cudami świata dzieckiem, w prozie zaś dokładnym, skrupulatnym niemal jak przyszli przedstawiciele *nouveau roman*, liczącym się z faktami dorosłym.

Dłuższe utwory prozatorskie pisuje od roku 1920, lata dwudzieste to dla niego lata powieści: *Krwawy poeta*, *Ptaszyna*, *Aranysárkány* [Złoty latawiec], *Anna Edes* (albo *Grzech słodkiej Anny*)*. W 1924 roku wydaje tom wierszy *A bús férfi panaszaí* [Żale smutnego

* Powieść miała dwa polskie wydania pod dwoma różnymi tytułami.

mężczyzny], jako pendant i ciąg dalszy bestsellerowych *A Szegény kisgyermek panasza* [Skarg biednego dziecięcia] z roku 1910. Jest to w ogóle czas smakowania osiągnięć. Kosztolányi cieszy się coraz większym autorytetem zarówno w kraju, jak i za granicą. Poznaje Tomasza Manna, który – tego Węgrzy nigdy nie omieszkają z dumą zaznaczyć – pisze przedmowę do niemieckiego wydania *Krwawego poety*.

Na Węgrzech zawsze doceniano przekład literacki (taki ukłon małych krajów wobec samych siebie). Dorobek Kosztolányiego w tej dziedzinie też jest znaczący, niezwykle wyczucie formy predestynowało go wręcz do roli tłumacza. (*Zimowa opowieść* Szekspira, *Alicja w Krainie Czarów*, by wspomnieć tylko angielskie referencje.)

W 1933 roku ukazują się jego brawurowe nowele, zebrane w cyklu *Kornel Esti*, późne wielkie wiersze zaś w tomie *Számadás* [Obrachunek] (1935). Ów „mistrz urokliwej poezji, utkanej z zabawy i losu, z wyobraźni i łez” umarł ciężką śmiercią, na raka krtani w roku 1936.

II

*A parlament a falra ment**

Najpierw, rzecz jasna, nieszczęsny tłumacz dochodzi do ściany, rwąc sobie włosy z głowy i waląc nią w mur. Ale takie jest życie, trudne. Moje życie również jest trudne (*schwer*), życie biednego Kosztolányiego też takie było, dlaczego tłumaczowi miałoby się upiec... Niezależnie wszak od tego, co znaczy, a znaczy: parlament

* Dosłownie: parlament wszedł na ścianę, czyli zaczął chodzić po ścianach, czego metagramem nie sposób oddać w polszczyźnie.

chodzi po ścianach, na pierwszy rzut oka widać, jaką zdanie węgierskie ma urodę – rym, rytm i symetrię. Zdanie to legło u podstaw edukacji politycznej moich dzieci. Kiedy przejeżdżaliśmy samochodem koło parlamentu, tego niewiarygodnego, dla oka Węgra pięknego, choć raczej nieznośnego, pseudogotyckiego czy jakiego tam budynku, który tchnie niepojętą wprost pewnością siebie, wybujaną ambicją, a zarazem czającą się w tle pustką, co cechowało czasy młodego Kosztolányiego, czyli przełom wieków, no więc, kiedy mijaliśmy ten budynek, wystarczyło, żebym wskazała nań palcem, a moje dzieci od razu radośnie wykrzykiwały: *a parlament a falra ment!* Wtedy o węgierskim Parlamencie, czyli o tak zwanej socjalistycznej demokracji, nie warto było wiedzieć więcej.

Kosztolányi jest bodaj największym rymopisem na świecie, prawdziwym mistrzem rymu. Język węgierski wyjątkowo sprzyja takim cyrkowym wyczynom, ale nawet nie o wyczyn tu chodzi, bo w odróżnieniu od innych literatur w naszej rym, ten wątpliwy, tani efekt, do dziś ma swoje miejsce i bywa stosowany.

Zaryzykuję twierdzenie, że Kosztolányi zrobił chyba najwięcej, by dzisiejszy język węgierski był taki, jaki jest. Zmienić język w sposób widoczny, odczuwalny na poziomie codziennego doświadczenia, to coś, co niewielu pisarzom się udaje. Kosztolányi dokonał takiej zmiany, dzięki niemu zdanie się zmieniło. Bo język węgierski tak czy owak ma, że się tak wyrażę, dramatyczną relację ze zdaniem. Nasz język – pisze Babits – „nie toczy się gładko po utartych koleinach, nie myśli za pisarza. Brakuje w nim gotowych, zgrabnych fraz, drobnych części składowych stylu, które tak beztrudno może stosować pisarz angielski czy francuski”. W języku węgierskim nie ma radykalnych zakazów, w pewnym sensie wszystko wolno, wszystko też wciąż na nowo trzeba odkrywać. Każde poszczególne zdanie jest osobistą zdobyczą autora. I właśnie ów osobisty rys skłania nas do twierdzenia, że to i dobrze, i źle.

Kosztolányi uprościł zdanie węgierskie, skrócił je i uczynił jaśniejszym. XIX-wieczne zdanie było rozwlekłe, „sens” błąkał się w meandrach okresów, a tymczasem długie zdanie węgierskie i tak jest wątpliwą konstrukcją, bo ze względu na to, że słowa nie mają płci, zdania podrzędne dużo mniej pewnie łączą się ze zdaniem głównym, niż w dającym pewność rygorze *Satzbau*. Takie zdanie waha się, drży, samemu sobie nie dowierza, trochę się jąka (jednym słowem: nie sposób go nie lubić).

To są nasze wewnętrzne sprawy, ważne wewnętrzne sprawy; spójrzmy więc, co istnieje poza zdaniami.

Na początek, w duchu Kosztolányiego, można by powiedzieć, że nic. Poza językiem nie ma nic, są tylko słowa, i z tych słów poeta buduje wszystko, nie tylko swoje książki, swoje dzieło, lecz koniec końców samego siebie, swój własny los składa ze słów, swoje uczucia, swego ojca, tych, których kocha. To oczywiście przesada, jeśli nawet prawda. Prawda, o ile pisarz – zdaniem autora tego tekstu – nie chce się koniecznie w jakiejś kwestii wypowiedzieć, a przesada, bo chyba jednak niedobrze by się stało, gdyby jego książki również o niczym nie mówiły. Jeśli pisarz mówi, to się mądrzy, jeśli książka milczy – to po co jest?!

Książki Kosztolányiego, bądźmy pedantyczni, mówią o śmierci, o zabawie i o Kakanii, oraz o splataniu się tych trzech rzeczy, a czasem o tym, że są one tożsame, o konsternacji człowieka XX wieku, dla którego śmierć jest zabawą, zabawą jest cały świat, a taki świat to śmierć. Choć nawet co do tego nie ma pewności.

Kosztolányi pisze w swoim dzienniku: „Mnie zawsze tak naprawdę interesowała tylko jedna rzecz: śmierć. Nic poza tym. Stałem się mężczyzną, gdy zobaczyłem swojego dziadka martwego, dziadka, którego wtedy, jako dziesięcioletek, kochałem chyba najbardziej. Również poetą, artystą, myślicielem jestem od